

O KSIĄŻĘTACH, KRÓLACH I PRZYSZŁYCH ŚWIĘTYCH, CO W DOBRODZIENIU BYWALI

Dobrodzień to jedna z najstarszych miejscowości w regionie, więc często fakty dotyczące odległych dziejów przeplatają się z legendami.

O istnieniu na ziemi dobrodzieńskiej kilku osad w epoce pradziejowej świadczą liczne znaleziska archeologiczne, m.in. z epoki neolitu (4000–3000 lat p.n.e.) oraz epoki brązu (1450–1000 lat p.n.e.).

W końcu IV wieku i w pierwszej połowie V wieku n.e. rozwijała się tu kultura przeworska „grupy dobrodzieńskiej”, nazwana od cmentarzyska ciałopalnego, odkrytego w Rędzinie koło Dobrodzienia, o której Norman Davis i Roger Moorhouse napisali, że *późna kultura dobrodzieńska zawiera tak bogatą mieszankę odmiennych sygnatur kulturowych, że przymiotniki „niemiecka” i „słowiańska” to tylko dwa określenia spośród wielu możliwych*¹.

Od przełomu VI i VII wieku ziemia dobrodzieńska należała do śląskich plemion Opolan. W VII–X w. n.e. w Warłowie koło Dobrodzienia istniała osada wczesnośredniowieczna. Prace wykopaliskowe prowadzone okresowo w latach 1939–1969 skutkowały odkryciem 18 obiektów osadniczych i wskazaniem, na podstawie okrytych fragmentów różnych materiałów i wyrobów, na istnienie hodowli oraz garncarstwa i tkac-

stwa. Prawdopodobnie osada została opuszczona przez mieszkańców, którzy zabrali z sobą cały swój dobytek, aby osiedlić się w pobliżu grodu tworząc wieś służebną². Powstające skupisko stało się zalążkiem miasta. Na naszym terenie zlokalizowano 30 punktów osadniczych.

♦♦♦♦

Lokalna tradycja głosi, że w tym czasie, w 984 roku, w Dobrodzieniu zatrzymał się, w drodze z Prus do Krakowa, biskup Wojciech [Adalbert]. Według legendy *w dniach, w których zawitał do nich biskup Wojciech budowali wspólnymi siłami drewniany kościółek. Biskup wzruszony życzliwością swych gospodarzy oraz ich zaangażowaniem w budowę świątyni – pobłogosławił ją i przepowiedział, że jak długo zostanie z kościółka choć jeden kołek tak długo zarazy będą omijały tę miejscowość*³. Rzeczywiście, choć wokoło były tereny bagniste, te największe znane z opisów epidemie, omijały miasto.

Inną wersję tej legendy podał śląski publicysta i poeta Józef Lompa: *Ś. Wojciech (...) podróżując z tamtąd dalej pieszo, przybył do Dobrodzienia i miał tam na tem miejscu kazanie gdzie na słupie posąg jego*

² M. Wowra, *Osada wczesnośredniowieczna w Warłowie*, [w:] *Rocznik Muzeum Górnośląskiego, Archeologia*, zeszyt nr 7, Bytom 1970, s. 29–63

³ W. Korzeniowska, *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*, Opole 1990, s. 16

¹ N. Davis, R. Moorhouse, *Mikrokosmos*, Kraków 2003, s. 80

na przeciw studzienki stoi, która od niego początek swój wzięść miała (...) W okolicy Dobrodzienia lud o nim to wspomnienie utrzymuje, że gdy tam przyszedł, na ten czas właśnie kościółek na cześć Ś. Walentego stanowiono⁴. Faktem jest, że w czerwonym polu poboczniczy prawej średniowiecznego dobrodzieńskiego herbu znajduje się połowa róży heraldycznej, symbolicznej, o płatkach srebrnych z zielonymi wypustkami (Rosa Mistica), jaką widzimy w herbie rodu Sławnikowiców, z którego wywodził się biskup Wojciech. W rocznice świętego,

⁴ J. Lompa, *Powieści Szlązkie*, [w:] „Dziennik Góрно-Szląski” 1848/50, s. 158

a mianowicie 24 kwietnia, odbywa się w kościele od niepamiętnych czasów uroczysta msza święta, kazanie i procesja⁵. Przed wielkim pożarem miasta (1846) kapliczka stała obok źródła przy ulicy Lublinieckiej. W pobliżu tego miejsca, przed 1945 rokiem, istniał sklep św. Adalberta [St.-Adalbert-Drogerie und -Warenhandlung] i gospoda [Gaststätte zur Bischofsquelle]. W trakcie odbudowy miasta kapliczkę ustawiono w zachodniej części, w pobliżu kościołów ewangelickiego (od 1945 katolickiego pw. Nawiedzenia Naj-

⁵ A. Weltzel, *Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag*, Ratibor 1882, s. 363, tłum. z niem. S. Bieniek



Nabożeństwo przy XIX-wiecznej kapliczce z polichromowaną barokową rzeźbą św. Wojciecha [Adalberta] z okazji 1030. rocznicy pobytu biskupa w dobrodzieńskiej osadzie (984–2014)

W tle budynek, w którym przed 1945 mieściła się „Gospoda przy biskupim źródle” oraz anons sklepu Alberta Neumanna pn. „Drogeria św. Adalberta” przy ul. Lublinieckiej. Przed wielkim pożarem miasta (1846), w tym miejscu, obok legendarnego źródła, miała się znajdować najstarsza kapliczka ku czci świętego patrona Polski, Europy i ... Dobrodzienia

Opr. Paweł Mrozek, 2014

świętszej Maryi Panny) oraz drewnianego – św. Walentego. Budynek przy ulicy Lublinieckiej nadal pełni funkcje mieszkalno-użytkowe.

♦♦♦♦

We wczesnym średniowieczu osada leżała kilka mil od ważnych europejskich szlaków handlowych – starożytnego szlaku „bursztynowego” oraz śląsko-małopolskiego – „królewskiego”. Choć gęstość zaludnienia w regionie była niska, a ludność zajmowała się głównie rolnictwem miasteczko, *które w początkach ubiegłego stulecia jeszcze słynęło jako miejsce popasu furmanów i bryk, kursujących z Gdańska na Wschód, poprzez Lipsk, Kraków i Lwów (...) było punktem przechodnim rozmaitych baśni, legend i klechd, chętnie przez podróżnych rozprowadzanych. Jak w epoce wypraw krzyżowych wędrowała tędy i osiadała baśń rozmaita*, jak pisał Stanisław Wasylewski⁶.

Osada, wzmiankowana w dokumencie z 1279 roku, kiedy książę opolski Bolesław I uposażył wójta Henryka vel Heinricha 1 łanem roli, zwolnionym od podatku i danin oraz młynem i karczmą wkroczyła w czasy historyczne jako Dobrosin, później Dobradin, Dobroden, Dobrodzien, Dobrodinum, Guttentag, Dobrodzień. Może zastanawiać ta wyjątkowa nazwa miasta, która w mrokach dziejów się pojawiła i owiana jest wieloma legendami. Jedna z nich głosi, że *księżna podróżując onegdaj po swych dobrach nie mogła nigdzie znaleźć miodu, choć przyszedł jej wielki smak na ten napitek. Znalazła go dopiero*

w pewnej bezimiennej osadzie, gdzie nasyciwszy się, zadowolona rzekła swoim narzeczem: „Dobro dzień”. Określenie to przyłgnęło do osady i tak już pozostało⁷. („Dobro dzień” znaczyło „dobra barć”). Prawdą jest, że bartnictwo rozwijało się dobrze na naszym terenie. Ustanowiony wówczas przez księcia czynsz dla Dobrodzienia – danina w postaci miodu – obejmował aż 120 garnców, co w przeliczeniu ważyłoby 635 kg. Takie obciążenie stanowiło dostateczny powód dla bartników do wyrażania sprzeciwu, do szemrania. Stąd miała się wziąć nazwa wsi – Szemrowice. Tradycje bartnicze w tej miejscowości były pielęgnowane jeszcze w XVII wieku.

Natomiast Weltzel utrzymuje, że *prawdopodobniejsze jest jednak, że Władysław – by dogodniej dotrzeć z Opola przez Lubliniec do nowych posiadłości – między tymi dwoma miejscowościami założył nowe miasto na prawie niemieckim. Podczas kiedy lasy stanowią jeszcze dzisiaj dwie trzecie powierzchni powiatu lublinieckiego, były one dawniej, kiedy rzadko które osiedla albo folwarki już istniały, rozleglejsze i gęściejsze. Wędrowcom wynurzającym się z leśnego zacięcia ukazywała się wtedy przyozdobiona miastem polana niczym „dzieło dobrodzieja” (...) Dobrodzeń oznacza zatem „posiadłość Dobrodzieja”, bo tak się mianowicie nazywał pierwotny założyciel⁸. Położenie Dobrodzienia znakomicie nadawało się do budowy w tym miejscu obszernego dworu dla księ-*

⁶ S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, Opole 1987, s. 155

⁷ B. Szczech, *Legendy Lubszy i okolic*, Lubsza-Zabrze 1998, s. 28

⁸ A. Weltzel, op. cit., s. 14, 17

cia i jego licznej drużyny rycerskiej lub łowieckiej, które towarzyszyły mu podczas wypraw inspekcyjnych czy polowań. *Onże musiał też znać okolice Dobrodzienia i tutejsze warunki, co umożliwiły mu właśnie łowy. A mógł tu w okolicy polować nie tylko na łosie, jelenie i dziki, ale też na najbardziej atrakcyjnego zwierza – tura. Przecież opodal do dziś istnieje Turza, ongiś wieś narokowa, której mieszkańcy mieli obowiązek opiekowania się tymi mocarzami puszczy, ich zimowego dokarmiania oraz pomagania w łowach*⁹.

⁹ E. Goszyk, *Najstarsza historia Dobrodzienia*, [w:] „Echo Dobrodzienia i okolic” 2000/38, s. 10



Książę Władysław II Opolczyk nadający prawa miejskie

Źródło: Salonik historyczny Dobroteki w Dobrodzieniu

Dobrodzienianie zostali obdarowani przez księcia opolskiego Władysława ponownie licznymi przywilejami 21 sierpnia 1384 roku, w tym dwiema wioskami Ligotami wraz z wszystkimi polami, lasami oraz dochodami. Mieszkańcy zwolnieni od wielu innych powszechnych opłat, danin i robót żyli wprawdzie w skromnym, lecz nie zmałym przez wiele lat dobrobycie. W 1452 roku Dobrodzień z domeny książęcej stał się posiadłością rycerską. Przez księcia wielkostrzeleckiego Bernarda został nim obdarowany Pan ze Skrońska – Henryk Kranczkowski vel Heinrich von Cronsau, który odebrał wsie Ligoty i narzucił mieszkańcom obowiązki pańszczyźniane. Przywileje dobrodzienianom ograniczali również późniejsi właściciele.

♦♦♦♦

W okresie habsburskim (1552–1741) Dobrodzień [Guttentag od 1636] należał do namiestników cesarza. Właścicielami byli przedstawiciele rodów Posadowskich, Jarotzkich, Blacha oraz Blankowskich.

W okresie pruskim (1742–1871) miasto rozpoczęło proces wykupu zamku i dóbr. Ostatecznie od 1748 roku stało się własnością pruskich rodów szlacheckich, książęcych i królewskich. Większość legend nawiązujących do czasów pruskich na Śląsku dotyczy osoby króla Fryderyka II Wielkiego. Miał się pojawiać w większych i mniejszych śląskich miejscowościach i pozostawić po sobie wiele wspomnień, przekazywanych przez podwładnych z pokolenia na pokolenie. Najbardziej znaną legendą jest ta o „kartoflanym królu”. Fryderykowi Wielkie-

mu bowiem przypisuje się zasługi nie tylko na polu walki, ale także na polu kartoflanym. To on właśnie miał upowszechnić uprawy ziemniaków, stosując różne fortele i triki, aby przełamać zdecydowany opór chłopów, o których zwykło się mówić „czego chłop nie zna, tego nie je [was der Bauer nicht kennt, frisst er nicht]”. O jednej z takich niespodziewanych wizyt króla w karczmie pośród lasów – w Klekotnej koło Dobrodzienia – dowiadujemy się z opowiadania Pyttela¹⁰. Król rzekomo miał się pojawić w karczmie zwanej „świńskim zajazdem”, ponieważ handlarze polscy i niemieccy zajmowali się w tym miejscu handlem trzodą chlewną. Pojawił się oczywiście incognito, jako jeden z wielu kupców, którzy siadali przy stołach, zamawiali potrawy albo popijając gorzałkę prowadzili głośne dyskusje. W tym opowiadaniu „Stary Fritz” dał się poznać jako zdecydowany przeciwnik pijaństwa i zagorzały wojownik o zachowanie trzeźwości mężów i ojców, kiedy królewska laska „zatańczyła na grzbiecie niepoprawnego pijaka”.

Inną wersję wizyty króla pruskiego w Kątnem koło Klekotnej [Kontny bei Charlottenthal] podała „Dobrodzieńska Gazeta Miejska” w 1914 roku: *Sieraków. Koniec historycznego domu. Stara gospoda w Kątnem ma zostać rozebrana i w jej miejsce wybudowana nowa. Zrujnowana, ale jeszcze z ładną salą gościła w roku 1813 dostojnego gościa: króla Fryderyka Wilhelma III,*



Król Fryderyk II Wielki podczas podróży po Śląsku

Źródło: *Heimatkalendar für den Kreis Guttentag 1939*, s. 23

który przejazdem do Kalisza, gdzie sprzymierzeni książęta podpisali znany akt, tu przenocował. Szczegóły na ten temat ma zawierać kronika Dobrodzienia¹¹. Rzeczywiście, 28 lutego 1813 roku w Kaliszu został zawarty sojusz wojskowy „zaczepno-odporny” pomiędzy Imperium Rosyjskim i Królestwem Prus. Zawiązała się VI koalicja antyfrancuska. Strony zwróciły się do Wielkiej Brytanii i Austrii o przyłączenie się do sojuszu. Fryderyk Wilhelm III zarządził w Prusach masową mobilizację i 16 marca wypowiedział wojnę Napoleonowi, tzn. I Cesarstwu Francuskiemu.

W latach 1815–1823 nadzór nad dobrodzieńskimi dobrami sprawował nawet król George IV of Great Britain and Hannover – opiekun nieletnich spadkobierców – książąt von Braunschweig-Lüneburg-Öls. Opracowania historyczne z tego okresu roją się od dat, danych statystycznych i opisów zdarzeń.

¹⁰ Pyttel, *Der Alte Fritz in Charlottenthal*, [w:] „Heimatkalendar des Kreises Guttentag O.S. für das Jahr 1938”, s. 89–91

¹¹ „Guttentager Stadtballat” 1914/7, s. 1

Czy pojawiają się również wzmianki o pobycie przedstawicieli europejskich rodów książęcych i królewskich w Dobrodzieniu?

Kronikarz zanotował: *Po otwarciu nowo wybudowanej kolei żelaznej z Warszawy do Częstochowy (1846) ruch podróżnych z Polski rozwinął się w niespotykanej do tej pory skali, tak że od listopada w niektóre dni przejeżdżało przez Dobrodzień od 10 do 12 dodatkowych pocztionów i kurierów do Opola, gdzie osiągnęli kolej żelazną do Wrocławia. Również kilku członków rodziny rosyjskiego cesarza przejechało przez Dobrodzień: 3 grudnia 1846 o północy wielki książę i następca tronu rosyjskiego w drodze z Rosji, aby dalej jechać z Lublińca do Częstochowy; 11 grudnia przewożono tu zwłoki 22 letniej wielkiej księżnej Marii, córki wielkiego księcia Michała w drodze do Lublińca w towarzystwie rosyjskiego generała-lejtnanta von Bibikowa z orszakiem (hrabia Hauvikow, księżna Swoff, pułkownik gwardii osobistej Anitschkoff i inni); 19 kwietnia 1847 o 11 godzinie przed południem zetknął się z miastem wielki książę Konstantin z orszakiem; 29 września o 3 po południu następca tronu wielki książę Alexander w drodze do Warszawy, 14 października o 3.30 po południu jego małżonka Maria z księżniczką Alexandrą von Sachsen-Altenburg i orszakiem w podróży do Warszawy. Te ożywione przejazdy trwały niecałe trzy czwarte roku i skończyły się po dalszej rozbudowie kolei z Częstochowy po Czakową, gdzie znalazła połączenie z koleją krakowską (...) 7 sierpnia (1857) w południe prze-*

jeżdżał Jego Królewska Mość książę Fryderyk Wilhelm podróżując do Koszęcina jak i również w drodze powrotnej 18 sierpnia o godzinie 8 rano, pozdrawiany przez królewskich urzędników, delegację władz miejskich i szpaler stojących członków bractwa kurkowego. 8 października przybył Jego Wysokość panujący książę von Braunschweig z orszakiem w drodze ze Szczodrego do swego zamku, uroczyste powitany przez miejscowego proboszcza, delegację władz miejskich i bractwo kurkowe. Po dwu i półdniowym pobycie w swym zamku Jego Wysokość powrócił 11 października o 4 rano do Szczodrego [Sibyllenort]¹².

♦♦♦♦

W okresie niemieckim (1871–1945), w 1884 roku cały majątek dobrodzieński [Herrschaft Guttentag] od spadkobierców księcia von Braunschweig-Lüneburg-Öls nabyli królowie Saksonii. Właścicielem „państwa” Dobrodzień został król saksoński Albert I Wettin. Wraz z małżonką Carolą von Wasa-Holstein-Gottorp odwiedzali Dobrodzień. Ufundowali szpital dla Dobrodzienia w 1898 roku, który na cześć „anioła ubogich” nazwano „Zakładem (Fundacją) Królowej Karoli [Königin Carola Stift]”. Uczestniczyli w uroczystościach otwarcia szpitala i przekazali go siostrom elżbietankom w użytkowanie. Uroczyste wprowadzenie *Sióstr Elżbietanek* do szpitala odbyło się 26 czerwca 1894 roku. Na uroczystość przybyła królowa Carola z mężem – królem Saksonii Albertem I oraz Matka Generalna Melchiora Klamt

¹² A. Weltzel, op. cit., s. 188–189

z dwiema Siostrami, Wiktoria i Lucją. W kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny została odprawiona uroczysta Msza św. z błogosławieństwem sakramentalnym, a następnie w pochodzie wszyscy udali się do szpitala, gdzie przy wejściu Siostry zostały powitane przez Burmistrza Franza Hencinskiego i przedstawicieli Rady Miejskiej. Po przemówieniu Burmistrz wręczył klucze nowo wybudowanego szpitala Siostrze Przełożonej Włodzimirze Schlonseck¹³. Królowa wybudowała również szkołę w Rędzinie. Król Albert był znany z pasji łowieckich. Pod koniec XIX wieku wybudował

¹³ P. Mrozek, *Posługa Sióstr Elżbietanek w Dobrodzieniu 1894–2005*, [w:] „Zeszyt Dobrodzieński 2005”, s. 10



Królowa Carola i król Albert I Wettin von Sachsen
Drzeworyt wg fotografii Otto Mayera, 1889

Źródło: cs.wikipedia.org

siedzibę nadleśnictwa [Königliches Jagdschloss] i nadleśniczówkę [Oberförsterei Guttentag]. Bezdzietny król Saksonii Albert zmarł 19 VI 1902 w Sibyllenort [Szczodre] na Śląsku. Tron objął jego młodszy brat Georg, na którym zasiadał jedynie przez dwa lata (zmarł 15 X 1904 w Pillnitz). Dobrodzieński majątek [Herrschaft Guttentag] otrzymał w spadku następca tronu saskiego, syn króla Saksonii Georga I i infantki Marii Anny Portugalskiej, który po koronacji w 1904 roku przybrał imiona Friedrich August III Wettin. Zyskał ogromną sympatię i uznanie poddanych. Przybywał on często do Dobrodzienia, zatrzymywał się w swojej nadleśniczówce przy Bahnhofstraße. Bardzo przez wszystkich lubiany, często spotykał się ze swoimi poddanymi, szczególnie w sezonie łowieckim.

W latach 1906–1912 w Dobrodzieniu u swych ciotek bywała Edith Stein, przy okazji pobytu podczas wakacji u dziadków w Lublińcu, rodzinnym mieście matki. Bertha i Minna Stein mieszkały wówczas w domu z ogrodem przy Gartenstraße w Dobrodzieniu [Guttentag]. Były nauczycielkami. Bertha Stein była przedszkolanką, prowadziła ochronkę dla kilkorga żydowskich dzieci. Minna Stein (ps. „Knicks”, znaczy „dyg”, ponieważ utykała) była krawcową, wyszkoliła wiele szwaczek; uczyła haftu i prowadziła mały pensjonat z tanim wyżywieniem. Bertha Stein prawdopodobnie zmarła wcześniej. Nie wiadomo, jaki los spotkał Minnę „Knicks”. Niektórzy mieszkańcy Dobrodzienia żydowskiego pochodzenia zdołali

opuścić miasto w latach 1933–1938 i wyjechać m.in. do Ameryki albo Palestyny, pozostali zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych, gdzie zginęli. Na cmentarzu żydowskim w Dobrodzieniu znajdują się dwie macewy rodziny Stein. Na jednej z nich można jeszcze odczytać nazwisko z datą – „Bertha Stein 1906”. Niewykluczone, że jest to nagrobek jednej z owych ciotek Edith Stein. W dawnym domu panien Stein, od lat 70. XX wieku mieści się klasztor sióstr elżbietanek; od końca 1980 roku dom jest ich własnością. W roku 1993 radni Dobrodzienia zmienili nazwę uli-

cy Dzierżyńskiego, znajdującej się w sąsiedztwie klasztoru, na „Edyty Stein”. Natomiast 9 sierpnia 2010 roku w neoklasycystycznej kapliczce przy kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, obok zabytkowej figury św. Wojciecha, została umieszczona i poświęcona, wykonana w stylu ludowym, rzeźba św. Teresy Benedykt od Krzyża – również patronki Europy i Dobrodzienia, wyniesionej na ołtarze 11 października 1998 roku przez papieża Jana Pawła II.

A na pytanie, czy Karol Wojtyła, przyszły papież i święty był w Dobrodzieniu, należy przytaknąć. Już



Św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein)
Rzeźba w drewnie Mieczysława Dziecki – w stylu ludowym
Fot. Paweł Mrozek, w dniu poświęcenia 9 VIII 2010



Jan Paweł II – Patron Publicznego Gimnazjum
Kompozycja upamiętniająca w hallu dobrodzieńskiej szkoły
Plaskorzeźba: Mieczysław Dziecko • Proj. komp.: Paweł Mrozek, 2005

jako papież w rozmowie z pochodzącą z Dobrodzienia siostrą Ireną z zakonu Franciszkanek Misjonarek Maryi wspomniał, że zna Dobrodzień – *na rynku jest taki duży biały kościół*¹⁴. Kiedy 17 października 2005 roku Publiczne Gimnazjum w Dobrodzieniu przyjmowało imię Jana Pawła II, dyrektor szkoły w swoim przemówieniu zacytował swoją krótką rozmowę z papieżem podczas audiencji w Castel Gandolfo w 1991 roku, kiedy zdziwiony i usatysfakcjonowany usłyszał: *wiem, gdzie jest Dobrodzień, przejeżdżałem tam wiele razy*¹⁵.

♦♦♦♦

Jednak w zbiorach Izby Regionalnej w Dobrodzieniu znajduje się najwięcej fotografii, dokumentów rodzinnych i artykułów wspomnieniowych, potwierdzających związki z Dobrodzieniem króla saskiego Friedricha Augusta III. Już w 1910 roku w kalendarzu lublinieckim zanotowano: (...) *Czy dziwota więc, iż sam Pan Łowczy tego rewiru, Jego Wysokość Król Saksonii chętnie tutaj spiesz, by radości z polowania zaznać? Trzy razy swoje saksońskie włości dobrodzieńskie król odwiedził, by od trosk i interesów z panowaniem związanych odpocząć, za każdym razem z entuzjazmem przez mocno ze swoim panem związanych dobrodzieńian, przyjęty został. Tryb życia króla prostym sposobem się toczy. Mieszka w skromnie i przytulnie urządzonych pomieszczeniach na drugim piętrze*

*zamku myśliwskiego. Czas upływa mu na doglądaniu swoich włości, których sytuacją jest żywo zainteresowany. Wczesnym rankiem jednak, nim kur pięć zaczyna, udaje się Pan Łowczy w towarzystwie swego przybocznego leśnika, w świeżo zroszone rewiry. Tu często zostawia wóz, aby dalej pieszo, na schludnie utrzymanych ścieżkach, zapolować. Niejeden byk pewną kulę jaśnie pana otrzymał. Najlepszym trofeum wydaje się być to, zdobyte podczas ostatniego pobytu króla (1909), piękny szóstak z długim zadem, silnym i dobrze rozrośniętym porożem. W sumie, podczas trzech dni pobytu, kiedy król ostatni raz w roku 1909 tu gościł, upolowano 15 jeleni, które pomimo srogiej zimy, na ścieżkach, którymi Jaśnie Pan zwykł był chodzić, łatwo było wytropić. Część poroża została pokazana na ostatniej wystawie poroża w Berlinie, gdzie otrzymała honorowe wyróżnienie za najlepszą kolekcję. W każdym więc znaczeniu polowanie było zadowalające oraz bardziej owocne niż w latach 1906 i 1908, kiedy to Jego Wysokość 7 byków ubił (...)*¹⁶.

Jeszcze w latach powojennych żyło wielu mieszkańców, którzy mieli okazję z królem rozmawiać, wypić z nim kufel piwa i zapalić cygaro, którzy zapamiętali jego poczucie humoru i bezpośredniość podczas spotkań towarzyskich w Dobrodzieniu i na wioskach. Ich opowieści zostały zapamiętane przez młodszych członków rodzin. Ukazało się też drukiem kilka artykułów wspomnieniowych, których

¹⁴ Z.M., *Czy Karol Wojtyła był w Dobrodzieniu?*, [w:] „Echo Dobrodzienia i okolic” 2005/58, s. 8

¹⁵ J. Orlikowski, *Patron dla gimnazjum*, [w:] „Echo Dobrodzienia i okolic” 2005/61, s. 3

¹⁶ ER, *Der Jagdherr von Schloss Guttentag*, [w:] „Lublinitzer Kreis Kalender” 1910, s. 46–47, tłum. z niem. B. Czichon



Król Friedrich August III von Sachsen
Sächsische Verlagsanstalt G.m.b.H., Dresden 1915

Pocztówka ze zbiorów Pawła Mrozka

dłuższe fragmenty warto by w tym opracowaniu zacytować. Pomijając opisy wszystkich humorystycznych zdarzeń, jakie miały miejsce w obecności króla, przytoczę dłuższe relacje świadków, ukazujące przygotowania i zachowanie dobrodzienian w związku z przyjazdem króla.

(...) Było to latem 1928 roku, kiedy król August Saski przyjechał do Dobrodzienia, na Górnym Śląsku, na polowanie na cietrzewie, podobnie jak w latach poprzednich. Dobrodzień był małym, czystym, sennym miasteczkiem, które w takim momencie niesłychanie się ożywiało. Wszystkie gospodynie domowe czyściły okna. Ulice były wręcz polerowane, nie tylko zamiatane. Kościół, który stał pośrodku rynku, też otrzy-

mywał wysoki połysk, ponieważ król August był człowiekiem pobożnym, który każdego ranka uczęszczał do kościoła. Dobrodzienianie stali na ulicach i rozprawiali o minionych i nadchodzących dniach. Wszyscy wypatrywali, czy flaga została wciągnięta na maszt nad zamkiem, co potwierdzało przybycie króla (...) Na szóstą rano król wraz ze swoim przybocznym szedł do kościoła, miałam więc okazję, aby monarchę widzieć. I zobaczyłam go, ale niewiele brakowało, a nie zauważyłabym go. Po prostu wyglądał skromnie, jak starszy pan, który zadumany powoli wchodzi do kościoła. W prostym płaszczu z lodenu i w kapeluszu myśliwskim z piórkami wyglądał jak każdy inny zwykły śmiertelnik. Szedł dokładnie jak księżę Edynburga Filip, z założonymi z tyłu rękoma, a za nim jego przyboczny myśliwy niósł śpiewnik kościelny króla. Dziesięć minut później tą samą drogą szedł mój majster, aby obsłużyć swego królewskiego klienta. Dobrodzienianie dopiero co pozdrowili z głębokim szacunkiem króla, a już witali mojego majstra. Jeśli ktoś nie wiedział, kim jest ten starszy, otrzymywał dumną odpowiedź: „To mistrz fryzjerski Schliwa. Właśnie idzie ogolić Jego Wysokość króla Augusta Saksońskiego. Jest znakomitym fachowcem, goli króla za każdym razem, kiedy on przybywa tutaj na polowanie”. To zdarzało się codziennie, dopóki król był w Dobrodzieniu. W ostatnich dniach jego pobytu w sezonie łowieckim, król August wydawał obiad (...) ¹⁷.

¹⁷ M. Blucha, *König August und ich, eine junge Friseurin*, [w:] „Loben-Guttentager Kreisblatt” 1960/9, s. 1, tłum. z niem. B. Czichon

Carl Hoinka – ceniony nauczyciel w Rzędowicach, kierownik szkoły w Głównycach również spisał swoje wspomnienia: (...) *Prawdą jest, że w Dobrodzieniu wszyscy byli przyzwyczajeni do wizyt Jego Królewskiej Mości Fryderyka Augusta III Saskiego, wczesną wiosną i jesienią. Pruska prowincja – Śląsk – stał się jego przybraną ojczyzną; najchętniej zatrzymywał się w Sibyllenort niedaleko Oleśnicy (...)* Za swoją siedzibę król obrał nadleśniczkówkę, gdzie urządził swój pokój dzienny i sypialnię. Król Friedrich August był zwyczajnym człowiekiem. Z jego osobą wiążą się niezliczone autentyczne i zmyślane anegdoty (...) Jako pierwszy, informacje o odwiedzinach króla w miasteczku, otrzymał ówczesny burmistrz Wecker, który to właśnie wrócił z wyprawy na polowanie w lesie w Bąkach. W biegu odwiesił swój ubiór łowiecki, przywdział swój elegancko skrojony garnitur (ówczesny cut), i prawie bez tchu (wtedy mieszkał w ratuszu) dotarł w końcu do rezydencji króla, nadleśniczkówki, by jako najwyższy przedstawiciel władzy w mieście powitać króla. Król podziękował uprzejmie, jak zwykle, burmistrzowi i wkrótce siedzieli już oboje na zacienionym tarasie przy butelce dobrego wina reńskiego. Wkrótce dołączył do nich także nadleśniczy Tzschupke, by oznajmić jego wysokości, że pojutrze, tzn. wcześniej rano w poniedziałek w rędzińskim lesie, przygotowany będzie piękny jeleni byk do zapołowania. W międzyczasie nadleśniczy Tzschupke zatelefonował do wszystkich rewirowych leśniczych i nakazał najwyższy stopień gotowości (...) Łowczy w międzyczasie przyniósł

trzecią, i na ten dzień już ostatnią butelkę wina, a burmistrz i proboszcz zbierali się do wyjścia. Król zadeklarował, iż weźmie udział w niedzielnej mszy porannej o godzinie ósmej. I poszedł król spać, a i łowczemu, który w przedpokoju króla nocował, oczy same wkrótce się zamknęły. Następnego dnia, w niedzielę, w nawie dla chóru dobrodzieńskiego kościoła parafialnego, gdzie po prawej stronie ława dla burmistrza a po lewej dla rajców zarezerwowana była, rozłożony został czerwony dywan, a na nim fotel dębowy z ogromnymi podłokietnikami i wyściełanym oparciem, oraz klęcznik. Punktualnie o ósmej rozpoczęła się msza święta, a proboszcz nie mógł sobie odmówić przywitania w kościele tak ważnej osobistości i wskazania jej miejsca honorowego. Zabrzmiały organy. Król głośno śpiewał znane pieśni, po czym po zakończeniu śpiewu zamykał swój śpiewnik i przekazywał go swojemu łowczemu. Tak więc – miał łowczy cały wachlarz przeróżnych królewskich urzędów do pełnienia: przyboczny łowczy, szofer, kamerdyner, adiutant, asystent, a nawet „trzymaacz” modlitewnika. Po ostatniej zwrotce służący przekazał królowi modlitewnik, zaznaczył zakładką tak, że przeczytać można było tylko dwie linijki, gdyż ksiądz śpiewał już „Ite, missa est”. Po mszy proboszcz towarzyszył królowi do wyjścia, gdzie już na ważnego gościa czekał lekki wóz myśliwski należący do rewirowego leśniczego z Rędziny. Powóz szybko ruszył, król dziękował na lewo i prawo zebranych dobrodzienianom. Jego Wysokość udał się wraz z nadleśniczym do Rędziny, na miejsce w lesie, gdzie wczesnym ran-

kiem następnego dnia miał ustrzelić swojego jelenia byka. O 13 godzinie król wrócił z powrotem i po obiedzie zażył bardzo długiej, popołudniowej drzemki (...) ¹⁸.

Inne ustne wspomnienia Carla Hoinki z barwnym opisem przygotowań do powitania króla w jego majątku w Bzionkowie [Bziunkau], zarządzanym przez Salo Hepnera, spisał i opublikował Josef Dornhof. Oto dłuższe fragmenty jego relacji: (...) *We dworze Johannahof panowało wielkie poruszenie, kobiety i dziewczęta z wielkim przejęciem miotłami, grabiami i szuflami starały się ogromną posiadłość w najdalszym zakątku z pokrzyw, łopia-*

nu i innego ziela, oczyścić. Również mistrz kowalski Freitag wraz ze swymi czeladnikami i uczniami pługi, brony, a także inne zniszczone narzędzia rolne, pięknie wyszykował, a barachło i żelastwo, które to przed każdą kuźnią leży, porządnie ustawił. W innej części dworu z wielkim rumorem zostały oporządzone ciężkie maszyny rolne. Przed powozownią królewski dorożkarz W. przygotowywał czarny powóz, który tylko na specjalne okazje był wyprowadzany. A co to dopiero w oborach się działo! (...) Apogeum tego zamieszania dało się zauważyć w pałacu. Kucharki i służące biegały zarumienione z rozwianymi warkoczami pomiędzy kuchnią, piwnicą i spiżarnią. Ogrodnik Kalette nosił warzywa i zioła; przyniósł najdeli-

¹⁸ C. Hoinka, *Die Herbstjagd konnte beginnen*, Wycinek prasowy – tytuł czasopiśma nieznan, tłum. z niem. B. Czichon



Jedna z zachowanych fotografii upamiętniających towarzyskie spotkania w plenerze w okresie pobytu króla saskiego w Dobrodzieniu • Okolicznościowe spotkanie na polanie leśnej w Rędzinie w 1928 roku

Fotografia ze zbiorów rodziny Mrozek

katniejszy kalafior i świeże ogórki, oraz niezliczone mnóstwo kwiatów wszelkiego rodzaju. Jadalnia, schody oraz pokoje ślicznie tymiż kwiatami przyozdobiono. W głównej jadalni także już wielki stół nakryto. Srebrne sztuce godnie z miśnieńską porcelaną kontrastowały, któreż to na atłasowym obrusie, przez panią gospodynię własnoręcznie na tę okazję uszytym, jeszcze piękniej się prezentowały, i razem wyjątkowo uroczyste sprawiały wrażenie. Podczas przygotowań czas uciekał nieubłaganie. To dziś właśnie ten długo wyczekiwany dzień nadszedł, w którym to Jego Wysokość Król Fryderyk August Saksoński swoje bżonkowskie włości po raz pierwszy chciał odwiedzić. W pałacu, parku, w stajniach, warsztatach i powozowniach, w gorzelni, kuźni, a nawet w spichlerzach trwały już ostatnie prace, a królewski woźnica – dziś w eleganckim cylindrze i rękawiczkach, z zaprzężonym w cztery konie powozem dawno już był w drodze do dworca kolejowego w Myślinie, wówczas bowiem nie było jeszcze kolei w Dobrodzieniu. Jodłowa girlanda na bramie głównej zdobiła dziedziniec, a ze szczytu pałacu powiewały czarno-biało-czerwone oraz biało-zielone chorągwie. Gospodarz włości, radny Hepner, w nienagannie skrojonym fraku, również udał się na stację kolejową, by powitać szacownego gościa.

Nieuchronnie zbliżała się godzina przybycia. Przed majątkiem, na skrzyżowaniach ulic Rzędowice-Warłów oraz Dobrodzień-Olesno, stały pod opieką swoich nauczycieli, Riedla i Hoinki, dzieci ze szkół w Warłowie i Rzędowicach, a liczni

ciekawscy dołączyli do nich. Ładu pilnował policjant w galowym mundurze z pikielhaubą oraz sztywno w górę zaczesanym wąsem, mimo iż wszystko było w jak najlepszym porządku. Główny inspektor majątku, jego elewowie, zarządca gorzelni, główny ogrodnik, mistrz kowalski, kołodziej, a także wszelacy robotnicy pojawili się w odświętnej gali. Nawet zwykli parobkowie porządnie się na tę okazję ogolili i szmizetki przewiązali. Ogromnie uroczyście było. I wreszcie „szpieg”, który na wysoką sosnę się wdrapał, ujrzał w dolinie zaprzęg królewski, i co sił krzyknął: „Nadjeżdżają!” Gospodyni wraz z swymi dwiema córkami, które przy wejściu się ustawiły, wyciągnęły – jak wszyscy oczekujący – szyje wysoko w kierunku Warłowa, skąd karetą powolnym stępem się zbliżała. Nareszcie dotarła. Z przodu, obok woźnicy siedział łowczy Jego Wysokości z rozwianą kitą na hełmie, z tyłu adiutant (kapitan Królewskiego Saksońskiego Półku Myśliwskiego) oraz radny Hepner, w wozie natomiast wygodnie rozsiadł się Jego Wysokość. Król wysiadł uśmiechając się i machając, zrobił wpierw kilka przysiadów, by zdrętwiałe od długiej podróży nogi znów werwy nabrały, po czym stwierdził łaskawie, iż pogoda właściwie całkiem przyjemna. Gospodarz wtórował słowu Jaśnie Pana, a zebrani potwierdzili skinieniem głowy. Gospodarz krzyknął trzykrotnie „Hurra”. W trakcie recytowania przez uczennicę wierszyka, król poklepał dziewczynkę po policzku, a ta z wrażenia, mimo usilnych suflowań nauczyciela, nie mogła sklecić czwartej zwrotki. Mimo to

król dobrotliwie pochwalił „Ślicznie to powiedziałaś”!

Poprowadzono gościa do posiadłości, gdzie na początek podano lampkę dobrego koniaku oraz kieliszek starego tokaju. Król wyraził życzenie niezwłocznego obejrzenia dworu (...) a kiedy po dwóch godzinach zwiedzanie dobiegło końca, płonęły już w pałacu lampy elektryczne, a odświeżone udekorowane stoły ogarniał blask świec. Uroczystą kolację można było zacząć.

Oprócz pana starosty dr. v. Thaer, dobrodzieńskiego proboszcza Ganczarskiego, królewskiego leśniczego Karsunkęgo i burmistrza Dobrodzienia, obecni byli również pastor, sędzia i kilku oficerów. Smakowało wybornie. Oprócz dwóch dań z ryb były jeszcze trzy lub cztery dania mięsne. Kolacja trwała trzy godziny. Król nalegał, by noc spędzić w swoim dobrodzieńskim pałacu myśliwskim, gdyż nazajutrz przygotowano już jelenia do polowania. Z kopyta ruszyła karoca. W zamku jednak nadal świętowano. Także parobkowie otrzymali darmowe piwo oraz kielbasę zwyczajną czosnkową z bułką, kobiety natomiast kawę i ciasto z kruszonką. Wkrótce między sługami, którzy w ustawionym na zewnątrz namiocie mieli swój poczęstunek, zapanowała wrzawa i było radośnie. Także w posiadłości trwała zabawa. W czarnych surdutach stawili się nauczyciele z sąsiadujących wsi, pomiędzy nimi w odświeżonych zielonych mundurach leśnicy. Ogromne ilości ryb, kaczek pieczonych, kuropatw, bażantów i innych smakołyków, majonezy, sałaty i desery znajdowały chłonne żołądki. W międzyczasie

powrócił już gospodarz posiadłości, który towarzyszył królowi w drodze do Dobrodzienia, z nowiną o nadzwyczaj udanej wizytacji. Podano szlachetne wina. Zarządca, który doskonale znał swoich gości zapowiedział, iż podane zostanie również „prawdziwe piwo bawarskie” (...) ¹⁹.



Król Friedrich August III von Sachsen
w swoim pokoju w nadleśniczówce w 1929 roku
Fotografia ze zbiorów rodzinnych Małgorzaty i Renaty Schröder

W 1925 roku król Friedrich August zaprosił pracowników królewsko-saksońskiej leśnej administracji miasta Guttentag na pielgrzymkę do Trzebnicy – miejsca wiecznego spoczynku św. Jadwigi, patronki Śląska. Wówczas do jej grobu pielgrzymowało corocznie wiele tysięcy ludzi. Po nabożeństwie król zaprosił

¹⁹ J. Dornhof, *Königlicher Besuch auf Schloß Johannahof*, [w:] „Loben-Guttentager Kreisblatt” 1980/11, s. 1–2, tłum. z niem. B. Czichon



Pielgrzymka dobrodziejian z parafii św. Marii Magdaleny do sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy
na zaproszenie króla Friedricha Augusta III w 1925 roku

Pośrodku grupy pielgrzymów stoi król saski, obok niego – ks. proboszcz Johann Gladisch wraz z wikarym

Fotografia ze zbiorów mieszkanek Dobrodzienia (córek-wnuczek dyrektorów królewskiego tartaku) – Małgorzaty i Renaty Schröer

swoich robotników leśnych z rodzinami, leśniczego i jego bliskich do zamku Sibyllenort [Szczodre], położonego niedaleko Trzebnicy, aby ich ugościć kawą i ciastem.

W następstwie wydarzeń rewolucji listopadowej – 13 listopada 1918 roku król Friedrich August III abdykował. W latach 1919–1927 wyprzedawał swoje dobrodzieńskie dobra. Część królewskiego majątku rozparcelowano między rolników i mieszczan oraz przesiedleńców niemieckich, pozostały został nabyty przez państwo niemieckie na podstawie prawa pruskiego z 27 XII 1927 roku. Król Friedrich August III

zmarł 18 II 1932 roku w Sibyllenort [Szczodre], pochowany został w Dresden [Drezno]. Na pamiątkę jego pobytu w Dobrodzieniu, po jego śmierci w 1932 roku, urzędnicy nadleśnictwa ustawili w Rzędowicach za leśniczówką duży kamień z wyrytymi literami „FAR” (Friedrich Augustus Rex) wraz z koroną i napisem w języku niemieckim „Ich niezapomnianemu Królewskiemu Panu urzędnicy leśni Nadleśnictwa Dobrodzień 1932”.

♦♦♦♦

Miłośnicy lokalnej historii starają się promować miejsca i obiekty, które na początku XX wieku były

atrakcją turystyczną dla lokalnej społeczności. Dlatego Międzygminne Towarzystwo Regionalne Dobrodzień-Zębowice i Klub Turystyki Rowerowej w Dobrodzieniu organizują wycieczki rowerowe „Śladami króla saskiego”. Przynajmniej dwa fragmenty dłuższej trasy chciałbym w tym opracowaniu przedstawić.

Wąska droga Dolna w Rzędowicach prowadzi do zrujnowanego dzisiaj majątku w Bzionkowie przez malowniczy przysiółek sołectwa Rzędowice – Kwierucie, które na początku XX wieku nazwano górnolotnie „Szwajcarią Rzędowicką [Rzendowitzer Schweiz]”. Dla mieszkańców miasta, poszukujących urokliwych zakątków i nieskażonego piękna w najbliższej okolicy, przed wiekiem był to jeden z najbardziej ulubionych szlaków spacerowych. Zachwycali się pięknem terenu, gdzie nurty rzeczki Myślina i Potoku Bzionkowskiego, meandrujące pośród łąk, pastwisk i starodrzewia, wyrzeźbiły malownicze, głębokie jary i wąwozy w morenowych zwalach piasku. W przeszłości rzeczka



Głaz z inskrypcją z roku 1932 w Rzędowicach
– upamiętniający pobyty króla saskiego w Dobrodzieniu
i okolicznych wioskach

Fot. Paweł Mrozek, 2015

Myślina, która ma swoje źródło w terenie leśnym w północnej części sołectwa o wysokości ok. 270 m n.p.m., musiała zapewniać dostatek wody, skoro przez wiele lat mogły tu działać trzy młyny oraz olejarnia. Jeden z zakładów, zwany młynem pełnił funkcję tartaku. Grobla i stawy magazynowały zapas wody. Tartak zlikwidowano przed 1914, młyny ze względów technicznych rozebrano w okresie międzywojennym, stawy przestały istnieć, pomnikowy dąb z odsłoniętymi korzeniami, symbol Rzędowic, runął w 1937 roku. Mimo to, ten teren nadal charakteryzuje się florystyczną i faunistyczną bioróżnorodnością oraz wysokimi walorami krajobrazowymi. Do wędrówki tym szlakiem zachęcał dobrodziejanie zwłaszcza nauczyciel katolickiej szkoły w Dobrodzieniu – Althansel.²⁰

Inna polno-leśna droga w Rzędowicach pn. Dąbrowa prowadzi do kilku miejsc o wysokich walorach turystyczno-przyrodniczych. Jeśli na rozwidleniu wybierzemy drogę na wprost, dojdziemy (dojedziemy rowerem) do „Źródeł Karsunkiego”. Kiedy w latach 1863–1865 wytyczano i utwardzano drogę z Dobrodzienia [Guttentag] przez Kocury [Kotzuren] do Olesna [Rosenberg], w pobliskim kamieniołomie pozyskiwano bloki skalne do jej budowy. W późniejszym okresie to wyrobisko nazwano „Karsunky-Quellen”, od nazwiska nadleśniczego z początku XX wieku. Stało się ono atrakcją turystyczną. Zielen leśna, kilka źródełek, niewielki

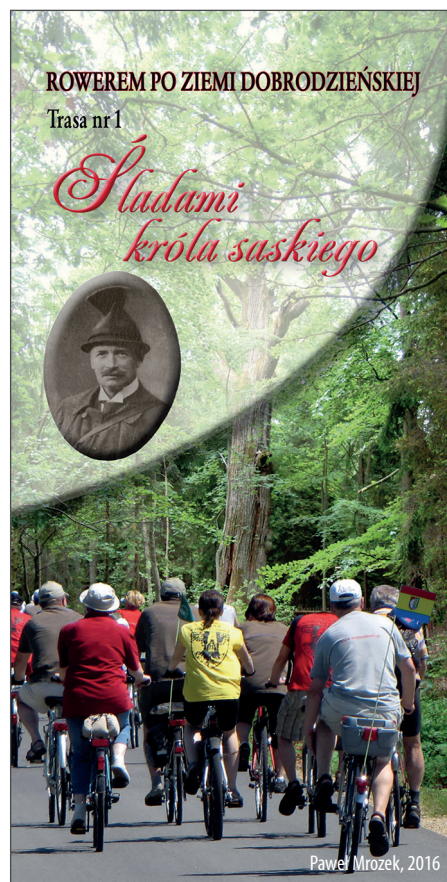
²⁰ Althansel, *Durch die Rzendowitzer Schweiz*, [w:] „Der Landbote – Lublinitzer Kreiskalender” 1914, s. 20–22

staw, rzeczka i kamienny mostek oraz leśny plac rozrywki zachęcały mieszkańców najbliższych okolic do urządzania w tym miejscu spotkań towarzyskich i zabaw tanecznych na świeżym powietrzu. Wytrawny znawca lokalnej historii znajdzie w pobliżu kamiennego kanału „Zacisze Jadwigi” – dawne „Hedwigs-Ruh”, gdzie przed stu laty każdy, kto tu dotarł mógł pośród natury zaczerpnąć ze „źródła młodości”. Po 1945 roku te tereny nie były już odwiedzane i nadal jest to miejsce zapomniane i zaniedbane. Idąc dalej dotrzemy do styku granic trzech sołectw: Kocury, Klekotna i Rzędowice. W Leśnictwie Brzezinki w oddziale 53a rośnie najstarsze i najokazalsze drzewo – dąb szypułkowy. W 2009 roku miał 626 cm obwodu na wysokości 130 cm. Jego wierzchołek znacznie wystaje ponad otaczające go drzewostany. Przyjmuje się, że liczy co najmniej 350 lat. Inne źródło podaje, że może mieć nawet 600 lat – miał już być okazałym drzewem w chwili zakładania w Bzionkowie owczarni, kiedy ciągnęły tędy oddziały różnych wojsk biorących udział w wojnie trzydziestoletniej (1618–1648). Po pierwszej wojnie światowej król saksoński Friedrich August III, właściciel dobrodzieńskich dóbr, nadał mu nazwę „Graf Schaffgotsch Eiche”. Hrabia był wiernym towarzyszem króla w jego myśliwskich wyprawach. Miejsce owiane jest kilkoma legendami.

♦♦♦♦♦

Źródła: Althansel, *Durch die Rzendowitzer Schweiz*, [w:] „Der Landbote – Lublinitzer Kreiskalender” 1914 • Blucha M., *König August und ich, eine junge Friseurin*, [w:] „Loben-Guttentager Kreisblatt” 1960/9 • Davis N., Moorhouse R., *Mikrokosmos*, Kraków 2003 • Dornhof J., *Königlicher Besuch auf Schloß*

Johannahof, [w:] „Loben-Guttentager Kreisblatt” 1980/11 • ER, *Der Jagdherr von Schloss Guttentag*, [w:] „Lublinitzer Kreis Kalender” 1910 • Goszyk E., *Najstarsza historia Dobrodzienia*, [w:] „Echo Dobrodzienia i okolic” 2000/38 • „Guttentager Stadtbalt” 1914/7 • Heisig E., *Aus der Geschichte der Stadt Guttentag*, [w:] *Festschrift. Für die Einweihung der Jugendhalle* ..., Oppeln 1928 • Hoinka C., *Die Herbstjagd konnte beginnen* • Korzeniowska W., *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*, Opole 1990 • Kracke F., *Friedrich August III.*, München 1964 • Lompa J., *Powieści Szlązkie*, [w:] „Dziennik Góro-Szlązki” 1848/50 • M.Z., *Czy Karol Wójtyła był w Dobrodzieniu?*, [w:] „Echo Dobrodzienia i okolic” 2005/58 • Mrozek P., *Dobrodzień na pocztówce i fotografii 1884–1944*, Dobrodzień 2014 • Mrozek P., *Portrety wsi ziemi dobrodzieńskiej*, Dobrodzień 2011 • Mrozek P., *Posługa Sióstr Elżbietanek w Dobrodzieniu 1894–2005*, [w:] „Zeszyt Dobrodzieński 2005” • Orlikowski J., *Patron dla gimnazjum*, [w:] „Echo Dobrodzienia i okolic” 2005/61 • Pyttel, *Der Alte Fritz in Charlottenthal*, [w:] „Heimatkalender des Kreises Guttentag O.S. für das Jahr 1938” • Szczech B., *Legends Lubszy i okolic*, Lubsza–Zabrze 1998 • Wasylewski S., *Na Śląsku Opolskim*, Opole 1987 • Weltzel A., *Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag*, Ratibor 1882 • Wowra M., *Osada wczesnośredniowieczna w Warłowie*, [w:] *Rocznik Muzeum Górnoszląskiego, Archeologia*, zeszyt 7, Bytom 1970 •



* Artykuł opublikowano w „Roczniku Powiatu Oleskiego 2017”